



Powrót do Hogwartu

Harry stał przez chwilę nieruchomo. Jego głowę bombardował teraz natłok myśli. Gorączkowo analizował sytuację. Ktoś nakłonił śmierciożercę, by złożył Wieczystą Przysięgę. Rowle musiał przysiąc, że nie wyjawia żadnych tajemnic jakiegś grupy, którą określił jako Radę Starszych... I ci ludzie kazali mu zabić Harry'ego... Tylko po co? Chłodny powiew wiatru dosięgnął szyi czarodzieja. Poczul przejmujące zimno. Z nieba ponownie zaczęły spadać lodowate krople deszczu. Spojrzał po raz ostatni na nagrobek rodziców. Pośród resztek zniszczonych w wyniku pojedynku tablic, marmurowy nagrobek stał nietknięty żadnymi zaklęciami. Spojrzał na białą różę i ponownie zaczął zastanawiać się, kto mógł ją zostawić. Doszedł do wniosku, że najlepiej będzie jak zastanowi się nad tym wszystkim, na spokojnie po dotarciu do Hogwartu. Wyczarował znicz, który zapalił przy użyciu różdżki i postawił pod marmurową tablicą. Zasiadł na miotle i momentalnie wystrzelił w powietrze.

Lot zdawał się nie mieć końca. W napięciu oczekiwał chwili, gdy ujrzy w oddali ogromny zamek osadzony na wysokiej górze, z rozjarzonymi oknami na tle gwieździstego nieba, oraz z liczny-

mi basztami i wieżyczkami. Obawiał się momentu, gdy wejdzie do sali wejściowej. Kiedy znajdował się tam po raz ostatni posadzka zabrudzona była krwią jego znajomych i przyjaciół. Myśl o uczcie w Wielkiej Sali wydawała się mu teraz taka absurdalna. Trudno mu było pojąć, jak można jadać posiłki w miejscu, w którym konało wielu dzielnych i zacnych czarodziejów. Jak można siedzieć przy stole, na którym przed laty spoczywało ciało Freda Weasleya, Lupina, Tonks...

Po kilku monotonnych godzinach, Harry zniżył nieco lot. Daleko w dole, pośród gęstniejącego mroku majaczyły gęste lasy i pastwiska. Dostrzegł tory kolejowe sunące ku północy, po których przez lata jeździł Ekspresem Hogwartu. Deszcz zaczął na tyle mocno, że skutecznie utrudniał widoczność. Harry'emu zaparowały okulary, więc przez pewien czas leciał na oślep. Dopiero po chwili poirytowany machnął różdżką i na soczewkach pojawiły się maleńkie wycieraczki, które na bieżąco oczyszczały okulary z kropli deszczu.

Po kwadransie, Harry dostrzegł w oddali wylaniającą się z ciemności stację i pokryte strzechą chaty. Rozpoznał gospodę Pod Trzema Miotłami, cukiernię Miodowe Królestwo i Sowią Poczta. Zbliżał się do celu. Dotarł do Hogsmeade, jedynej miejscowości w Wielkiej Brytanii zamieszkaney wyłącznie przez czarodziejów. Jej główna ulica świeciła teraz pustkami. Od kiedy w wiosce pojawił się wampir, mieszkańcy nie opuszczali swoich domów po zmroku. Harry wysłał tam nawet dwóch swoich ludzi. Nie udało im się jednak dopaść intruza.

Harry postanowił wylądować w wiosce i pieszo dojść do zamku. Ściał powietrze kierując miotłę ostro w dół i po chwili jego nogi dotknęły rozmokłej ziemi na głównej drodze. Rozejrzył się po okolicy. Ujrzał ciemne witryny sklepów, zarysy czarnych gór za wioską, zakręt drogi wiodącej do Hogwartu i światło sączące się z okien gospody Pod Trzema Miotłami. Spojrzył na swój ze-

garek, który dostał od teściowej na siedemnaste urodziny. Wskazywał godzinę siódmą. Pomyślał, że uczta z okazji Nocy Duchów już musiała się zacząć. Ruszył w kierunku gospody. Im bliżej się znajdował, tym gwar dochodzący ze środka stawał się donośniejszy.

Pchnął drewniane drzwi i wszedł pewnym krokiem do sieni. Złośliwymi głosikami przywitały go trzy wysuszone głowy. Kiedy znalazł się w gospodzie, przez chwilę twarze wszystkich klientów zwrócone były ku niemu. Gwar ucichł. Ignorując to, podszedł do baru, za którym stała Madame Rosmerta. Pozostali po chwili wrócili do swoich rozmów i popijania piwa.

— Widzę, że nie narzekasz na brak klientów — rzucił na powitanie, a kobieta uśmiechnęła się do niego promiennie.

— Nie sądziłeś chyba, mój drogi, że jeden wampir odstraszy amatorów mocnych trunków? — zapytała, podając mu kufel kremowego piwa. — To co zwykle, jak się domyślam?

— Nie, nie — zaprzeczył Harry, odsuwając kufel. — Spieszę się do Hogwartu. Chciałem tylko porozmawiać chwilę z Baggersem i Croutem. Słyszałem, że wynajęli u ciebie pokój...

— Wynajęli — stwierdziła z niesmakiem czarownica. — Są też moimi stałymi klientami. Sam zobacz! — wskazała palcem na stół stojący w odległym od baru kącie izby. Harry dostrzegł przy nim aurorów popijających piwo. Byli pogrążeni w wesołej rozmowie. Na stole stało z tuzin pustych kufli. Towarzyszył im jakiś goblin.

— Gdyby mniej czasu poświęcali konsumpcji, a więcej tropieniu wampira dawno mielibyśmy problem z głowy — oznajmiła poirytowana Rosmerta.

— Chyba utnę sobie z nimi małą pogawędkę — odrzekł ostrym tonem Harry i ruszył w kierunku aurorów, mijając po drodze stoliki przy których siedziało kilku czarodziejów, trzech goblinów i dwie wiedźmy.

Baggers jako pierwszy dostrzegł zbliżającego się szefa. Pośpiesznie odstawił kufel piwa i wstał od stołu, z trudem utrzymując się na nogach.

— Widzę, że dobrze się bawicie — syknął Harry, strącając ręką puste kufle piwa, które z łoskotem uderzyły o posadzkę. — Jak śledztwo?! Złapaliście wampira?

— Szefie! — jęknął Crout, wstając tak pośpiesznie, że z impetem przewrócił krzesło. — Co szef tu robi?!

— Zadałem wam pytanie — wycedził Harry, z trudem opanowując wściekłość. — Nie przysłałem was tutaj, żebyście urządzali sobie co wieczór Oktoberfest! Jak przebiega śledztwo?!

— Wampira nie ma... łyk... nie było go... łyk... od dawna... łyk...

— To prawda, panie Potter — odezwał się nagle sztucznie uprzejmym głosem goblin, powstając od stołu i podając Harry'emu rękę. — Nazywam się Ragnuk Trzeci. Jestem przedstawicielem banku Gringotta — Harry podał mu rękę i obdarzył goblina niezbyt przyjaznym spojrzeniem.

— Rozmawiałem z pana pracownikami o sytuacji w wiosce — kontynuował Ragnuk. — Zamierzamy otworzyć tutaj placówkę banku. Dyrekcja wysłała mnie, żebym zorientował się, czy sytuacja jest już opanowana.

— Jak widać, nie jest — stwierdził ostro Harry, spoglądając gniewnie na pracowników. Obaj stali w milczeniu, ze spuszczo-nymi głowami.

— Jestem tutaj od kilku tygodni — ciągnął dalej goblin. — Przez ten czas tylko raz widziano wampira. Zaatakował kilka świń przy gospodzie pod Świńskim Łbem.

— Chyba lubi boczek... łyk... — stwierdził Crout, chwiejąc się niebezpiecznie. — Głównie atakuje świnię.

— I kozy! — dodał żywo Baggers.

— Jutro porozmawiam o tym z właścicielem gospody Pod

Świńskim Łbem — odrzekł surowo Harry. — Jeśli wampir nie atakuje czarodziejów, to jesteście tu niepotrzebni. Natychmiast wróćcie do Londynu. Jutro poinformuje o wszystkim Rona Weasley'a. Pełni tymczasowo moje obowiązki. On zdecyduje, co z wami zrobić.

— Tak... łyk... jest — odrzekł Baggers, chwiejąc się i wraz z kompanem zsalutował niezbyt udolnie szefowi, co z racji na ich stan, wyglądało dość komicznie. Harry obdarzył ich chłodnym spojrzeniem i wrócił do baru. Poinformował Rosmertę, żeby nie sprzedawała im więcej piwa. Poleciał także wymeldować ich z pokoju. Po pożegnaniu opuścił gospodę i ruszył drogą prowadzącą do zamku.

Deszcz zacinał tak mocno, że widoczność była niemal zerowa. Lodowaty wiatr hulał po okolicy. Harry kroczył w milczeniu, starając się opanować złość, jaką wzbudzili w nim aurorzy. Nie miał czasu rozmyślać o tym, że za chwilę znajdzie się ponownie w Hogwarcie. Za bardzo był pogrążony wymyślaniem wyszukanych kar dla nieodpowiedzialnych pracowników. Pomyślał, że Filch na pewno podsunąłby mu jakiś interesujący pomysł. Wystarczyłoby dać mu wolną rękę w tym zakresie, a Baggers i Crout już wisieliby na łańcuchach pod sufitem w jakimś ciemnym, obskurnym lochu.

Po dłuższej chwili oczom Harry'ego ukazało się wielkie czarne jezioro i majaczący w oddali, osadzony na wysokiej górze zamek. Okna Hogwartu mieniły się światłami niczym gwiazdy na czarnym niebie. Harry niespodziewanie poczuł silną tęsknotę. Serce zaczęło mu walić jak młotem. Choć przez cały czas obawiał się powrotu do zamku, teraz poczuł olbrzymie zniecierpliwienie. Podekscytowany, czym prędzej chciał dotrzeć na miejsce. Przyspieszył kroku. Droga zakreślała ponownie. Z jednej strony miał jezioro, z drugiej gęsty las. Było bardzo ciemno. Rozjaśnił sobie drogą zaklęciem Lumos i po dłuższej chwili przyspieszonego

marszu, dostrzegł w oddali wielkie, misternie kute w żelazie wrota usytuowane między dwoma kamiennymi słupami. Wejścia na teren szkoły jak zawsze strzegły dwa skrzydlate dziki spoczywające na kamiennych słupach.

— Potter! Jesteś wreszcie! — przywitał go chrapliwy i nieprzyjemny głos woźnego, który stał przy rozchylonej bramie z lampą naftową w ręku. U jego stóp kręciła się kotka. — Uczta dawno się zaczęła!

— Zdaję sobie z tego sprawę, Filch — odrzekł wesoło Harry, wchodząc na teren szkoły. Brama natychmiast się za nim zamknęła. Ogarnęło go niezrozumiałe zadowolenie. Filch mruknął coś pod nosem i ruszył w stronę zamku. Harry szedł tuż za nim, nie siląc się na podtrzymanie rozmowy. Nigdy nie przepadał za woźnym i pomimo dobrego nastroju nie zamierzał udawać, że jest inaczej.

Po krótkiej chwili szli już schodami wiodącymi do wielkich dębowych drzwi. Harry rozglądał się naokoło, jakby był tutaj po raz pierwszy. Kiedy Filch rozchylił wrota, wszedł niepewnie do przepastnej sali wejściowej. Oświetlały ją zatknięte przy ścianach pochodnie. Na wprost wejścia znajdowały się wspaniałe marmurowe schody, które wiodły na górne piętra. Cztery olbrzymie klepsydry wskazujące aktualną punktację domów mieniły się klejnotami. Ku jego uciesze klepsydra Gryffindoru miała ich najwięcej. Zza podwójnych wrót prowadzących do Wielkiej Sali dochodziły wesołe odgłosy trwającej uczty. Nie było żadnego śladu po zniszczeniach, jakie miały tu miejsce w czasie Drugiej Bitwy o Hogwart.

— Tędy! — warknął Filch, kierując się na prawo i po chwili obaj stanęli u wrót Wielkiej Sali.

Kiedy rozwarły się na oścież, oczom Harry'ego ukazał się wspaniały, znajomy widok. Cztery długie stoły, za którymi siedziały setki uczniów, zastawione były różnymi smakołykami, poda-

nymi na złotych półmiskach. Ze ścian i sklepienia zwisało z tysięcy żywych nietoperzy, a drugie tyle śmigало ciemnymi chmurami nad stołami, powodując migotanie płomieni świec, osadzonych w dyniach. Na przeciwległym końcu sali stał stół nauczycielski, za którym zasiadała kadra Hogwartu. Harry dostrzegł wysoką, włochatą sylwetkę Hagrida oraz siedzącego obok Neville'a. W fotelu dyrektora spoczywała McGonagall, pogrążona w zażartej rozmowie z jakimś starszym czarodziejem.

Harry podał miotłę Filchowi i polecił, by zaniósł ją do jego gabinetu. Ruszył w głąb sali, mijając zdumionych i jednocześnie zachwyconych uczniów. Gwar ucichł. Wielu zwróciło ku niemu głowy i z rozdziawionymi ustami szeptało między sobą: „To Harry Potter!”. Harry był w połowie stołów, kiedy dopadli go jego dwaj synowie. Albus rzucił się mu na szyję. James poklepał ojca po ramieniu. Harry przycisnął go jednak do siebie, próbując opanować wzruszenie. Dopiero teraz uświadomił sobie jak bardzo tęsknił za nimi.

— Wróćcie do stołu — szepnął. — Spotkamy się po uczcie — puścił do synów oko, a ci grzecznie wrócili na swoje miejsca. Następnie podszedł do stołu nauczycielskiego. Głowy wszystkich nauczycieli zwrócone były ku niemu. Hagrid wstał pośpiesznie i uradowany powitał go, przyciskając do swej gęstej, mokrej od łez brody.

— Cholibka, jesteś wreszcie! — zawołał, wycierając rękawem policzki mokre od łez. Harry uściskał Neville'a i podszedł do McGonagall, która wyszła do niego zza stołu.

— Cieszę się, że jesteś wśród nas, mój drogi — szepnęła, podając mu rękę i wskazując na wolne miejsce obok Neville'a. Sama zbliżyła się do mównicy.

— Zanim odśpiewamy hymn szkoły — zaczęła donośnym głosem, uciszając podniecone szepty uczniów. — Pragnę w imieniu was wszystkich powitać w Hogwarcie pana Harry'ego Jamesa

Pottera — odwróciła się nieco w stronę stołu, Harry powstał z miejsca i skinął głową, a McGonagall kontynuowała: — W związku z tragiczną śmiercią profesora Flitwicka, pan Potter będzie waszym nowym mistrzem zaklęć. Gryfonów zapewne ucieszy także fakt, że pan Potter obejmie funkcję opiekuna ich domu.

Przy stole Gryfonów rozległy się podniecone okrzyki. Albus i James, aż podskoczyli z radości. Harry poczuł, że wzrok wszystkich skupiony jest teraz tylko na nim.

— Nie miałem pojęcia, że będę opiekunem — szepnął do Neville’a.

— A teraz proszę wszystkich o powstanie. Czas odśpiewać hymn szkoły!

Wszyscy uczniowie wstali ze swoich miejsc. Tylko Ślizgoni zdawali się w tym ociągać. Nauczyciele także powstali. Kilkoro z nich zdjęło nakrycia głowy. Harry był nieco zaskoczony. Nie pamiętał, żeby kiedykolwiek śpiewano hymn szkoły w Noc Duchów. Pieśń nie była lubiana przez uczniów, ani tym bardziej przez nauczycieli. Wyjątkiem był oczywiście Albus Dumbledore, który wręcz uwielbiał hymn.

Z rozmyślań wyrwały go słowa piosenki, które wypełniły salę. Śpiewali je nie tylko uczniowie, ale i nauczyciele. Harry był szczerze zdumiony, jednak dołączył do reszty.

*Hogwart, Hogwart, Pieprzo – Wieprzy Hogwart,
Naucz nas choć trochę czegoś!
Czy kto młody z świerzbem ostrym,
Czy kto stary z łbem łysego,
Możesz wypchać nasze głowy
Farszem czegoś ciekawego,
Bo powietrze je wypełnia,
Muchy zdechłe, kurzu wełna.*

*Naucz nas, co pożyteczne,
Pamięć wzrusz, co ledwie żyje,
My zaś będziemy wkuwać wiecznie,
Aż się w próchno mózg rozsypie.*

Gdy śpiew ucichł, wszyscy zasiedli ponownie do stołów. McGonagall wróciła na swoje miejsce. Harry zwrócił się do Neville'a:

— Od kiedy śpiewacie hymn szkoły na uczcie z okazji Nocy Duchów?

Neville pociągnął z czary soku z dyni i odrzekł:

— To pomysł McGonagall. Postanowiła w ten sposób uczcić pamięć Dumbledore'a. Sam doskonale wiesz, że on był jedyną osobą, której ta pieśń przypadła do gustu.

Harry zamilkł. Sięgnął pamięcią daleko wstecz. Przypomnił sobie noc, gdy po raz pierwszy znalazł się w zamku. Zobaczył rozpromienioną twarz Dumbledore'a wesoło wymachującego różdżką w rytm śpiewanego przez zde gustowanych uczniów hymnu. Przypomnił sobie jego wzruszenie i słowa, jakie wypowiedział wówczas o muzyce: „To magia większa od wszystkiego, co my tu robimy”. Poczul ogarniające go wzruszenie. Odwrócił głowę w stronę McGonagall i napotkał jej spojrzenie. Dostrzegł łzy w jej oczach. Uśmiechnął się do niej nieznacznie i puścił oko. Był przekonany, że w tym momencie oboje myśleli o tej samej osobie.

Po pewnym czasie na uczcie pojawiły się duchy. Urządziły wesoły pokaz swoich zdolności. Gruby Mnich wynurzał się z półmisków załadowanych kawalkami kurczaka. Prawie Bezgłowy Nick demonstrował pochodzenie swojego przezwiska. Krwawy Baron dźgał nożem głowy uczniów swojego domu. Pojawiła się nawet Jęcząca Marta, jednak nie wzięła udziału w zabawie. Ukryła się w kącie i z zaciekawieniem obserwowała przebieg uczyty.

Harry skorzystał z okazji, że wszyscy zajęci byli obserwowawa-

niem popisów duchów i zaczął zajadać się kawalkami kurczaka. Gdy najadł się do syta, Neville przysunął się nieco ku niemu.

— Jak widzisz jest kilku nowych nauczycieli — zaczął, a Harry rozejrzał się po twarzach siedzących przy stole czarodziejów i czarownic. — Ten starszy gość, siedzący obok McGonagall, to Sean Monaghan. Przez lata był w Brygadzie Uderzeniowej Ministerstwa.

Harry zaciekawiony przyjrzał się dokładniej mężczyźnie. Miał on długie siwe włosy zaczesane do tyłu i spięte w koński ogon. Jego twarz była pomarszczona i pokryta licznymi piegami. Pod lewym okiem miał podłużną bliznę, sięgającą aż do ucha. Zapewne pamiątkę po jakimś złowrogim zaklęciu. Miał piwne oczy i głębokie, przenikliwe spojrzenie. W tej chwili utkwione było w McGonagall. Jego wąskie usta ściągnęły się w nieznacznym uśmiechu.

— Nauczają obrony przed czarną magią — kontynuował szeptem Neville. — Krążą plotki, że łączy go z McGonagall coś więcej niż stosunki czysto zawodowe... Podobno znają się jeszcze z czasów, gdy ona pracowała w Ministerstwie.

Harry napotkał krótkie spojrzenie Monaghana, który kiwnął do niego przyjaźnie głową. Zmieszany natychmiast odwrócił wzrok. Przez chwilę skupił się na oglądaniu widowiska przygotowanego przez duchy, po czym ponownie rozejrzał się po twarzach osób siedzących przy stole nauczycielskim. Przy przeciwległym końcu stołu, obok profesor Trelawney siedziała ponętna brunetka. Miała długie, sięgające do pasa włosy, które opadały jej na ramiona i przysłaniały śnieżnobiałą twarz. Błękitne oczy i malinowe usta zdawały się błyszczeć w blasku świec. Smukłą sylwetkę podkreślała srebrno-zielona suknia, wcięta w tali. Opinała ponętne, kobiece, krągłe kształty.

— To Lisa Turpin — mruknął Neville, obdarzając czarownicę krótkim spojrzeniem. — Nauczają transmutacji. Przejęła pałeczkę

od McGonagall, jeszcze zanim Minerwa odeszła na emeryturę. Lisa pogrążona do tej pory w zażartej dyskusji z Trelawney, przyglądała opadające jej do oczu kosmyki włosów i spojrzała w stronę Harry'ego. Widząc jego spojrzenie zalała się rumieńcem. Harry szybko odwrócił wzrok.

— Chyba nie ma wszystkich nauczycieli — mruknął do Neville'a — Jest kilka wolnych miejsc.

— Irma Pince ma grypę. Leży w skrzydle szpitalnym. Pani Pomfrey dotrzymuje jej towarzystwa — stwierdził Hagrid, który dosłyszał słowa Harry'ego.

— Brakuje też Sylasa Wilkie — dodał Neville. — Nauczyciela numerologii. Jest opiekunem Ślizgonów. Rzadko uczestniczy w spotkaniach w Wielkiej Sali.

— Jest nieśmiały — wyjaśnił Hagrid. — Zamiast towarzystwa innych woli szperać w stosach pergaminów. Cholibka, niezły z niego dziwak!

Kiedy uczta dobiegła końca, mieszkańcy poszczególnych domów zaczęli tłoczyć się przy wyjściu z Wielkiej Sali. Prefekci starali się ogarnąć chaos, jaki zapanował wśród uczniów. Gdy tłum zaczął maleć, a sznur uczniów zniknął za podwójnymi drzwiami, nauczyciele wstali od stołu. Harry przypomniał sobie, że obiecał synom spotkanie zaraz po uczcie. Pożegnał się z innymi i ruszył w kierunku wyjścia.

— Panie Potter! — rozległ się aksamitny głos za jego plecami, kiedy przepychał się przez tłum uczniów w sali wejściowej. — Panie Potter! Proszę zaczekać!

Odwrócił się i dostrzegł stojącą tuż obok niego Lisę Turpin. Z bliska wydawała się jeszcze bardziej ponętna i kobieca. Jej twarz nadal zalewały rumieńce.

— Och, proszę mi mówić Harry — odrzekł z zakłopotaniem, całując czarownicę w dłoń.

— Z radością — odpowiedziała uprzejmie czarownica. — Je-

stem Lisa. Lisa Turpin. Uczę transmutacji.

— Bardzo mi miło — odrzekł Harry, poprawiając nerwowo okulary.

— Uciekłeś tak nagle, że profesor McGonagall nie zdążyła wręczyć ci planu zajęć — stwierdziła Lisa, wyciągając z kieszeni kawałek pergaminu. — Prosiła, żebym ci przekazała.

Harry wziął pergamin do ręki. Nie miał odwagi spojrzeć Lisie prosto w twarz. Jego oczy mimowolnie błędziły poniżej jej szyi.

— Twoje rzeczy czekają już w gabinecie — kontynuowała Lisa. — McGonagall uznała, że najlepiej będzie jak zajmiesz dawny gabinet Flitwicka. Ten na siódmym piętrze.

— Och, znam doskonale to piętro — odrzekł ze sztucznym rozbawieniem Harry. — Tam jest nasz pokój wspólny... Jestem Gryfonem. Znaczący... byłem...

Lisa uśmiechnęła się szerzej, odsłaniając śnieżnobiałe zęby.

— Wiem o tym doskonale, Harry — stwierdziła. — Byłam w Wielkiej Sali, gdy Tiara Przydziału przydzieliła cię do Gryffindoru. Ja trafiłam wówczas do Ravenclawu.

— Serio? Nie sądziłem, że jesteś w moim wieku. Nie pamiętam cię z czasów szkolnych — odrzekł z zakłopotaniem Harry.

— Och, mieliśmy okazję rozmawiać ze sobą zaledwie kilka razy — odpowiedziała Lisa z nutą żalu w głosie. — Chociaż ty mnie nie pamiętasz, ja kojarzę cię doskonale. Kiedy pokonałeś smoka i uratowałeś swojego przyjaciela z głębin jeziora, zrobiłeś na mnie olbrzymie wrażenie. Nigdy nie miałam dość śmiałości, żeby ci o tym powiedzieć.

Harry poczuł, że pieką go policzki. Musiał zalać się rumieńcem, bo Lisa dostrzegła jego zakłopotanie.

— No cóż. Muszę porozmawiać z kapitanem Kruków o najbliższym meczu — stwierdziła, zmieniając temat. — Mój dom zmierzy się ze Ślizgonami — I oddaliła się w kierunku marmurowych schodów. Harry stał przez chwilę w milczeniu. Wpa-

trywał się w skupieniu w sylwetkę kobiety, dopóki nie znikła za rogiem.